

Artystka filmowa... admirałem

marynarki amerykańskiej

Słynna artystka filmowa Ginger Rogers jest pierwszą kobietą — admirałem h. c. marynarki amerykańskiej. Zaszczepiła ten tytuł otrzymała za propagandę marynarki w swych licznych piosenkach przed mikrofonem amerykańskim. Występy jej przyczyniły się wiele do wzbudzenia rekrutów, w konsekwencji czego otrzymała zaszczytny tytuł admirała honorowego.

Nauka jazdy samochodowej przez radio

W miejscowości Ulster w Irlandii zorganizowano kursy jazdy samochodowej przy pomocy radia. Instruktor nie pilnuje ruchów swego ucznia siedząc obok niego, lecz udziela instrukcji z „samochodu nadawczego”. Samochód ten posuwa się w pewnej odległości za autem uczniowskim, w którym na miejscu instruktora znajduje się głośnik. Podobno metoda ta jest zarówno pożyteczna dla ucznia jak i dla instruktora.

Powieść bez litery „e”

„Berliner Ztg. am Mittag” donosi z Los Angeles o dziwnym pomysłach literackim. Pewien pisarz amerykański nazwiskiem Wright po 10-letniej pracy napisał powieść, w której nie spotyka się ani razu litera „e” należąca w języku angielskim właśnie do najczęstszych.

Jak dotąd, pracownicy dziwnie nie znaleźli wydawcy.

Las i poezja

Las i poezja... To nie prosty tylko dźwięk słów. To skojarzenie myśli uczuć i przeżyć, płynących jak gdyby z jednego źródła. To mocny, misterneestrojony akord, akord przedziwnie harmonijny, kiedy mowa zwłaszcza o poezji polskiej. Bo zrodził ją i wykrył szum lasnych drzew...

Stąd prastare pokrewieństwo lasu i poezji polskiej. Cała nasza twórczość poetycka rozbrzmiewa wspaniałym hymnem na cześć lasu. Wszyscy niemal poeci, od Kochanowskiego do liryków nowoczesnych, wielbiciele w swoich utworach las i jego krasę.

W utworach tych dostrzegamy bijące z każdego wiersza umiowanie tego lasu, co „staje się piękniejszym, droższym w każdej dobie, zachwyca ciszą, szumem, gestwiny swej mrokiem”. Poeta napawa się w nich dziwną grą uczuć, gdy „po gąszczach coś szepta, coś gada... w sercu kołaczę, śmieję się, płaczę”. Rozkoszuje się zmiennymi obrazami przyrody leśnej. Wiózł, jak z rodzącą się wiosną, gdy „lasów bóg strząśł zwiędłe liście z głowy, i z świeżych sobie spłótł wian dębowy”, rozgłoszczeni „śpiwacy leśni budzą się pierwsi do dziennej pracy i zaczynają rozwodzić swe pieśni”.

W dąbrowie czuje się wtedy poeta „królem; ma dwór swój, — skierki

Father Divine aresztowany!

Tajemnicze szczegóły z życia czarnego proroka odłoni sensacyjna rozprawa sądowa

NOWY JORK, 26. 4. — Czarny prorok, Father Divine, który wywierał tak olbrzymi wpływ na wszystkich czarnych U. S. A. został aresztowany! Wiadomość ta

prawdopodobnie wiedziona ciekawością jeden biały, którego „apostołowie” pobili, zrzucając ze schodów. Poszkodowany obywatel sprowadził policję, ta jednak

zwana „Niebem” w Nowym Jorku, została na polecenie władz policyjnych opieczętowana i zamknięta. Władze wymiaru sprawiedliwości



wywołała olbrzymie poruszenie w Harlemie — czarnej dzielnicy Nowego Jorku.

Tło aresztowania „ojca” Divine, któremu już poprzednio zarzucano szereg czynów, kolidujących z kodeksem karnym, było następujące: Na jednym z zebrań czarnej sekty, w którym brało udział obok „proroka” jego dwunastu „apostołów” zjawił się,

nie mogła aresztować „ojca” Divine, gdyż „apostołowie” umożliwili mu ucieczkę.

Aresztowano wówczas jedynie sześciu najbardziej agresywnych „apostołów”, a za „prorokiem” rozesłano listy gończe.

Po wielu poszukiwaniach udało się detektywom amerykańskim odnaleźć o. Divine, który został aresztowany. Jego świątynia,

której przygotowują obecnie obszerny akt oskarżenia przeciwko czarnemu „prorokowi”, badając szczegółowo jego przeszłość, z której wiele dotychczas niewyjaśnionych szczegółów stanowić będzie prawdopodobnie przedmiot rozprawy sądowej.

Na naszym zdjęciu umieszczonym obok, widzimy „ojca” Divine ze swoją żoną, w prawym rogu na lampie napis w półkolu: „O. Divine jest światłem świata”, na lewo obraz przedstawiający ojca Divine jako mesjasza.

Dzieje latarni helskiej

Poprzedniczką obecnej latarni morskiej w Helu była tak zwana bliza — to jest żuraw, w którym paliła się smoła i węgiel drzewny. Bliza notowana jest w dokumentach historycznych już na początku XVII-go stulecia. Zwiędział ją w r. 1678 król Jan III Sobieski. Obecna latarnia morska istnieje od r. 1820; budowa jej rozpoczęła się w r. 1806, lecz na skutek wojen napoleońskich uległa przerwaniu. Dziś posiada nowoczesne urządzenia świetlne zainstalowane za czasów polskich.

T.N.S.W. a programy licealne

We wtorek, dni 27 kwietnia b. r., o godzinie 20 w lokalu T. N. S. W. Bracka 18 m. 4) odbędzie się zebranie na którym pp.: dr. Tadeusz Mikulowski i Antoni Czekalski przedstawiały wyniki dyskusji nad projektami programów liceum ogólnokształcącego, przeprowadzonej pod przewodnictwem prof. dr. B. Nawrockiego na Komisji pedagogiczno-programowej Zarządu Głównego T. N. S. W. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

Ewa Bandrowska-Turska triumfuje w operze „Markiza” Kienzla

ponurej wizji rewolucji

Nowa premiera opery Kienzla „Markiza” („der Kührigen”) w Teatrze Wielkim daje przede wszystkim pole do popisu naszej sławnej śpiewaczce Ewie Bandrowskiej — Turcji i z tego względu może liczyć na powodzenie. Subtelna rola Blanchefleur odpowiada ogromnie warunkom wokalnemu i artystycznym znakomitej śpiewaczki, stwarzającej czarującą kreację „Małej Markizy”.

Nie ma tam, co prawda wielkich arów i muzyka, choć miła dla ucha, traci myślą. Jednakże wybitny talent operowy austriackiego autora ucznia Ryszarda Wagnera, potrafił stworzyć całość sceniczną barwną i zajmującą, bogatą w różnorodne nastroje. Partie wokalne pisane są ze znajomością rzeczy. „Markizy” słucha się łatwo.

Jednym z lepszych jest pół-komiczny akt drugi, odbywający się w apiałni zniechęconego króla Ludwika XVI, gdzie Bandrowska — Turska ma największe pole do popisu. Ładną i bardzo nastrojową jest piosenka szwajcarska „Der Kührigen” (prastara szwajcarska melodia narodowa, grywana od wieków przez pasterzy na słynnym rogu alpejskim). Śpiewa ją młody Stanisław Gruszczyński (jako Primus Thaller, podoficer pułku szwajcarskiego), niestety nie zawsze dostatecznie czysto. Pozostałymi partnerami

są: E. Mossakowski (Favart), T. Platowna (Doris), A. Wiśniewski (król), E. Bender (Markiz) i szeregi inni.

Obraz rewolucji sankiulockiej, choć zainscenizowany dobrze, nie sprawia wielkiego efektu. Co zaś do menueta tańczącego przed śmiercią przez arystokratów w więzieniu, to robi on wrażenie raczej niemiłe, pomimo przyjemnej muzyki towarzyszącej tym makabrycznym pomysłom scenicznym. Markiza de Marsimele, pragnąca raczej umrzeć jako utytułowana arystokratka niż żyć, jako pani Thaller, żona prostego szwajcara, jest postacią zakrawającą na bluff i lekką przesadę w wyobraźni nowelisty R. H. Bartscha.

Operowe rozwiązanie całej tej tragikomedii wypadło niezupełnie zadawalniające. Reżyseria udała się Popławskiemu tylko fragmentarycznie. Przedstawienie zostało zamontowane naogół przyćmiewo, zbyt maszynowo i nie było dociągnięte całością do należytego poziomu artystycznego. Orkiestra pod dyktando Tylia i chóry (K. Kuleckie) pozostawiały chwilami do życzenia w dziedzinie czystości dźwięku i intonacji. Dekoracje nie określonego bliżej autora — niezłe.

Michał Kondracki

Wielkość cesarza Augusta

Obchód 2000-lecia w Instytucie Włoskim

Dzisiejszy Rzym faszystowski, czując się spadkobiercą w prostej linii potężnego Imperium Romanum, nie zaniedbuje żadnej okazji, by tę nieprzerwaną tradycję między starożytnością i współczesnością nawiązać i umocnić. Taką sposobność nastąpiło w zeszłym roku 2000-lecie Horacjusza, taką sposobność daje w roku 1937 2000-lecie urodzenia cesarza Augusta.

Istituto Italiano di Cultura w Warszawie zorganizował ku uczczeniu tej rocznicy serię obchodów, z której pierwszym był odczyt prof. Guido Calza, docenta Uniwersytetu Rzymskiego, dyrektora Wykopalsk w Ostii, wygłoszony 16 bm. p. t. „Ostia, porto di Roma nell' eta di Augusto e nell' Impero Romano” (Ostia, port rzymski, w epoce Augusta i za czasów Cesarstwa Rzymskiego).

Pełny obraz życia mieszkańców Ostii znajdzie się na wystawie poświęconej Augustowi, która będzie otwarta w Rzymie, 23. IX. 1937 — w 2000 rocznicę jego urodzin. Wystawa ta umożliwi zwiedzającym zaznajomienie się z tym, co zwie się romanitą.

Drugim z kolei odczytem, poświęconym uczczeniu 2000-lecia cesarza Augusta, był odczyt p. dr. Witolda Kozłowskiego, radcy M. S. Z., na temat „Wielkość cesarza Augusta”.

August był niezwykle silnie związany ze swą epoką, był on — śmiało można to powiedzieć — jej twórcą. Jemu przypadało w udziale zreformowanie państwa rzymskiego, nadanie jego dziejom nowego kierunku, rzucenie począł pod kulturę zachodnią.

August na miejsce dawnych wartości kulturalnych kładzie nowe, czytało włoskie, zachodnie. Czyniąc to, musi zwyciężyć dawny mit, który uważał Troję za ośrodek kulturalny

świata. Przychodzą mu tu z pomocą poeci: Horacjusz i Wergiliusz.

Wergiliusz, pisząc Eneidę, zmienia, reformuje, italianizuje legendę o Eneaszu. Eneasza przestaje być włóczęgą, szukającym, gdzieby zacząć kulturę trojańską. Staje się pielgrzymem, który wraca do ojczyzny, do swej starej macierzy, do Rzymu. W ten sposób odebrane zostaje Troi jej przodownictwo i nadane Rzymowi, z którego wszelka kultura ma brać początek. Rodzi się idea Italii.

W III w. po Chr. upadnie monarchiczna idea Augusta, potem założone zostanie Bizancjum — jedność Rzymu zostanie rozbita. Ale idea będzie trwać nieprzerwanie, to znikając, to znów odraǳając się, ale nie ginąc zupełnie nigdy. Wergiliusz będzie ciągle, bez przerwy, czytany w szkołach. I tak dojdzie się do duecenta (wiek XIII), do Dantego, który znowu ucieleśni to, co zwie się romanitą.

Wielkość Augusta polega na tym, że ogniskuje w sobie ową rzymskość, że pozostaje do dziś drogowskazem naszej kultury.

M. Pod.

Najstarsza gazeta świata

Wydawana w Pekinie najstarsza gazeta świata, „Peiping Bao”, organ chińskiej prasy opozycyjnej odgrywający aż do ostatnich czasów wielką rolę, przestała wychodzić. Pierwszy numer tej gazety, którą założył Su-Kuń, wynalazca chińskiej sztuki drukarskiej, ukazał się w roku 402, zaś od roku 802 była to gazeta wydawana jako tygodnik.

JACEK BRZEZINA

67)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Miasteczko nie, chciałbym tylko zobaczyć tutejsze plaskiwy!

Obie panie wzdygnęły się, panowie zaś wybuchnęli śmiechem.

— Ma też pan gust — mruknęła Joan, śmiesznie marszcząc nosek. — Nie widział pan nigdy tych wstrętnych insektów?

— Oho! — śmiał się Freddie. — W Rosji robiły one na mnie całe wyprawy. Prędzej mogłem się pozbyć agentów GPU niż plaskiwy. Lecz te tutejsze z Mijaneh mają specjalne właściwości. Jedynie w swoim rodzaju! Po ugryzieniu takiej bestyjki nieprzywykły do tego przejezdny dostaje paraliżu na kilkanaście godzin!

Naturalnie za żadne skarby świata nikt z towarzystwa nie zatrzymałby się po tych słowach w zachęcająco wyglądających hotelikach. Przemknęli przez miasteczko jak mogli najprędzej.

Za Mijaneh dotychczasowy krajobraz zmienił się zasadniczo. Znikły uprawne pola, coraz mniej było zamieszkałych osiedli. Samochód jedzie szeroką doliną pokrajaną przez wody we wszystkich kierunkach. Czasem mijają opuszczone, leżące w gruzach wioski. Krasę z niej włóczędzy nic nie mogą, bo domy są z gliny, świecą więc szczerbami murów, siedliskiem wron i szakali. Czasem samotny piechur w niebie-

skich spodniach sięgających do połowy łydek, w baranich kozuchach na plecach i w nieodzwonnej kohl-pahlawi na głowie, podniesie rękę prosząc o przyjęcie do samochodu, lub gruby mułta, podrygujący śmieśnie na grzbiecie małego osiołka, spojrzy groźnie na obcych przybyszów. Dziwne mosty o trójkątnym kształcie, budowane jeszcze za czasów Szach-Abbasa, gdy ten potężny władca Wschodu podbił tutejsze okolice. Dokoła ruiny starych zamczysk i wież strażniczych i dzika skalista okolica.

Do Tabryzu przybyli już nocą, by na drugi dzień, po dłuższej naradzie, wziąć „dżawas” na podróż przez Kurdystan. „Dżawas” w Persji trzeba brać zawsze, gdy się chce wyjechać z miasta na odległość większą niż czterdzieści kilometrów. Służy on do legitymowania się na posterunkach żandarmerii dość gęsto rozsianskich po drogach.

Goodowie nie chcieli zatrzymać się dłużej w mieście tak przykro utrwalonym w ich pamięci. Tu, na ruinach zamku Szach-Abbasa, nieboszczyk Frather opowiadał im o losach niewiernych żon dawnych Persów, tu naradzali się z Sułtanem nad planem wyprawy kaukaskiej...

Wzdłuż szerokiej, wysadzonej topolami ulicy, której środkiem włókł się jedyny w Persji tramwaj, ciągniony przez mizernego konika, dojechali do stacji kolejowej kolei Dżulfy — Tabryz. Również jedyna na serio kolej, jeżeli nie brać pod uwagę wąskotorówki łączącej Teheran z Szachabduzzimem, oraz będącej ciągle jeszcze w budowie, gigantycznej transperskiej kolei.

Droga staje się coraz gorsza. Naokoło pustka, gołe skaliste wzgórza i porośnięte rzadkimi kępami szaro-brązowej trawy stepy. Głina i czerwony piasek tworzą wokół samochodu obłok widoczny już na parę kilometrów niczym trąba powietrzna.

Nagle, gdzieś w dali, ponad horyzontem ukazał się nie-

wielki biały obłoczek.

Good zatrzymał maszynę.

— Co się stało?

Wskazał na dal.

— Ararat, góra, z której ludzkość rozeszła się po świecie!

Freddie wyciągnął z futerału lornetkę i zaczął badawczo przyglądać się ledwo widocznym zarysom szczytu.

— Słyszałem, że jakaś ekspedycja amerykańska odszukała tam szczątki arki Noego. Biednemu naszemu praszczurowi nie dają spokoju!

— Ciekawsz, jak oni się tam dostali. Kurdowie nikogo nie puszczają!

— Nie darmo sprzedajemy im nasze jedenastostrzałowe karabiny!

Wszyscy się zamyśliли — każdy na swój sposób. Goodowie wspominali Sułtanową, bohaterkę księcia kurdyjskiego, Sonia myślała, jakby tutaj zyskać jak najwięcej w oczach Freddiego, ten zaś — jakby się pozbyć grubej bałby... Najczarniejsze jednak myśli miał Dżawachow. Wyczuwał coś podejrzanego w powietrzu, w zgodzie Gooda na wycieczkę, w zabranie przez niego całego towarzystwa, a najwięcej w tym, że Kurd Ahmed, służący Gooda, zniknął przed paru dniami. Przepadł zaraz następnego dnia po uczynieniu przez Dżawachowa propozycji wyjazdu do Kurdystanu. Dżawachow nie wierzył w przesady, coś jednak go niepokoiło. Ogarniały go niejasne przeczucia i jakiś niczym nieokreślony strach przed czymś, co miało przyjść... Ukradkiem splunął trzykrotnie przez lewe ramię: „Na psa urok!”

Wydostali się wreszcie z fatalnej gliny i piachu, które w czasie suszy są niezwykle trudne, a w czasie deszczu wręcz niemożliwe do przebycia. Nieco lepszą drogą wjechali na olbrzymi step Khoyski.

(D. c. n.).